

Kiedyś chcieliście, abym opowiedział wam, jak zostałem pisarzem i obiecaliście przynieść mi świńskie ucho, którego jednak nie widzę... Dobra, chwilowo zadowolę się pestkami dyni.

Wszystko zaczęło się więc jakieś dziewięć miesięcy temu zimą. Życie moje znalazło się nagle na rozdrożu i przypominało stary, spróchniały szkuner, który znoszony przez dryf zbliża się powoli, acz nieubłagane na najeżone niebezpiecznymi skałami nieznanne wybrzeże. A trzeba wam wiedzieć, że jeśli wyląduje się na lądzie zamieszkałym przez dzikich i nietaktownych tubylców gustujących dodatkowo w słodkim mięsie, wśród przybyszów może wystąpić duża śmiertelność. Na taki właśnie ląd rzuciła mnie fala życia. Straciłem już nadzieję, że stanę się kimś wartościowym. Wbrew oczekiwaniom rodziny nie zostałem traktorzystą lub chociażby niemową, więc wszyscy się ode mnie odwrócili. Jedynymi przyjaciółmi były tequila i heroina. Tylko one akceptowały mnie takim jakim byłem i nie zadawały zbędnych pytań. Poza tym były mi wierne i zawsze pod ręką. Drugą rękę, jak wicie chyba, odjadł mi kiedyś pies przybłęda podający się za sprzedawcę używanych samochodów. Bardzo go za to zwymyślałem.

Po tym niezbyt przyjemnym incydencie pojawiła się w mojej chwiejnej egzystencji kobieta. Anna. Istota równie zagubiona jak ja, miłośniczka mocnych wrażeń i demon seksu zarazem. Spotkaliśmy się dość przypadkowo. Razu pewnego, prowadzony jak zwykle przez moich wiernych przyjaciół, włóczyłem się bez celu i nawet nie wiem, kiedy dotarłem do Ostatniego Terytorium. Dzieliła mnie od niego tylko rzeka, której czarne wstążki fal powiewały, jak tasiemki nagrobnego wieńca. Mało kto zapuszczał się w te ponure okolice, gdzie leżeli wszyscy nasi drodzy zakopani. Rozum mi chyba wtedy odjęło tak jak tę rękę i przeszedłem przez rzekę. Gdy byłem już na drugiej stronie, usłyszałem głos wołający mnie po imieniu. Siedziała na kamieniu pośrodku nurtu. Nie zauważyłem jej wcześniej, gdyż jak się teraz zorientowałem była zatopiona w lekturze esejów o Ukrainie. Ubrana była w staromodną białą suknię, przewiazaną w pasie szeroką szarfą z czerwoną kokardą. Welon skutecznie zasłaniał twarz. We mgle, która nas otaczała, robiła niesamowite wrażenie. Z jej postaci biło coś, jakby zapomniane światło.

- Nie przypominam sobie pani - wyszeptalem niepewnie.

- Zgubiłeś coś - wyciągnęła piąstkę w moim kierunku.

Gdy wbrew własnej woli, jakby przyciągany nieznaną magnetyczną siłą, zbliżyłem się do niej, otworzyła dłoń. Leżał na niej pierścień z papieru. Drugi taki sam miała na palcu. Zrozumiałem, że jesteśmy sobie przeznaczeni.

Od tego momentu moje życie nabrało wręcz szalonego tempa. Obrazy wirowały mi przed oczyma, a świadomość nie nadążała wszystkiego zapisywać. Przypominało to ciągłą jazdę górską kolejką. Całymi dniami nurzałem się w alkoholowej rozpuście, a po zmroku biegłem nad rzekę, aby oddać się w jej ręce. Była nienasycona, ciągle potrzebowała nowych doznań doprowadzając mnie do skrajnego wyczerpania. Kochaliśmy się wszędzie... Na kamienistej nadbrzeżnej plaży, na grobach, a nawet na stertach trumien w pociągach, które co noc pojawiały się w tym zapomnianym zakątku nie wiadomo skąd wraz ze swym mrocznym ładunkiem. Szczególnie przebywanie w tym ostatnim miejscu zdawało się sprawiać jej największą przyjemność. Czarne, długie gąsienice wagonów sunęły powoli w lodowatej ciszy pojękując żałośnie do taktu wybijanego przez ciężkie koła. Wskakiwaliśmy do nich bez wysiłku i wśród śpiewu i upiornego śmiechu Anny oddawaliśmy się bezbożnym uciechom w tak makabrycznym miejscu. Ja też się śmiałem i śpiewałem. O wiele później zdałem sobie sprawę, że była to pieśń profana. Wtedy jednak o

tym nie myślałem. Nigdy nie zdziwiło mnie, że pociągi te zawsze zwalniały przejeżdżając w pobliżu nas, jakby dając nam zaproszenie do wejścia w ich czeluść. Boże... Kobieta, pociąg i krem nivea, którym pachniała to rzeczy, których nie zapomnę do końca życia. Codzienne, a raczej conočne wydarzenia powoli wpędzały mnie w obłąd. Byłaby mnie wykończyła, to pewne, ale na szczęście była jednak kobietą. Raz w miesiącu przychodziły tzw. „inne dni” Anny, dzięki którym dochodziłem trochę do siebie nabierając sił, a nią miotała w tym czasie wściekłość. Mój umysł dotychczas czynny do odwołania zaczął mnie informować, że godziny jego zamknięcia zbliżają się nieubłaganie. Przerazało mnie to w nielicznych chwilach świadomości. Z uwagi na bezceństwa, które wyprawialiśmy i w strach o własną duszę, stałem się bardziej wierzący. Z pomocą heroiny pogłębiałem swoje religijne doznania.

Pewnego dnia przechodząc kryzys postanowiłem zbudować tekturowy samolot i skruszyć nim mury Hebronu, przenosząc się równocześnie na łono Abrahama. Żydowska wojna i Zwycięstwo Sprawiedliwych zaprzętnęły mój umysł na pewien czas, aż do momentu, kiedy zdałem sobie sprawę, że nie jestem w stanie zgromadzić, aż tak dużo tektury, by zbudować swojego fenixa. Wtedy postanowiłem nawrócić prawosławnych. Utrzymująca się kilkaset lat schizma powoli zaczynała działać mi na nerwy. Chciałem porozmawiać o tym z papieżem, ale nie mogłem znaleźć jego numeru w książce telefonicznej. Czułem się coraz bardziej zrezygnowany. Przedpołudnia jak zwykle spędzałem w knajpie Moscoviada starając się pozbierać myśli nad szklaneczką czegoś mocniejszego.

Pomogła mi Karolina. Przysiadła się kiedyś ze swoim chłopakiem Emilem do mojego stolika. Jak przyjemnie było patrzeć na tę parę. Okazało się, że przyjechali z Czech, a chłopak był piłkarzem słynnej Dukli Praga. Zaprzyjaźniliśmy się. Karolina okazała się duszą towarzystwa i prawdziwym praskim elementarzem. Potrafiła tak obrazowo opowiadać o swoim mieście, że oczami wyobraźni widziałem te wszystkie piękne miejsca, które wymieniała. Przechadzałem się po moście Karola i wstępowałem na piwo do Szwajka.

Moje powoli powracające dobre samopoczucie psuła jednak jedna, natrętna jak mucha myśl. Anna. Tabliczka z napisem: uwaga orgazm! Podjąłem decyzję. Na następną schadzkę wziąłem ze sobą naostrzoną łopatę. Czekala na mnie, jak zwykle piękna i powabna. Spojrzała i uśmiechnęła się. Zawahałem się. W następnej chwili dostrzegła łopatę. Nasze oczy spotkały się. Zrozumiała.

- Co chcesz zrobić? - zapytała niepewnie - jestem twoim przyjacielem. - Jej wzrok zdawał się przeszywać mnie na wylot, jak sztylet.

Zamknąłem oczy i wziąłem szeroki zamach. Usłyszałem świst łopaty i głuchy odgłos. Drżąc na całym ciele uchyliłem powieki. Na ziemi przede mną leżała głowa. Głowa przyjaciela. Głowa wroga. Nagle obok mnie pojawił się, jak na zawołanie, znany mi już bardzo dobrze pociąg widmo. Zwolnił jak zwykle. Szybko wrzuciłem szczątki Anny do otwartego wagonu i nie oglądając się za siebie pobiegłem w stronę światła miasta.

Przez kilka dni nie wychodziłem z domu czekając na przybycie policji i aresztowanie, ale nikt chyba nie zgłosił jej zniknięcia. Spotkałem się kilkakrotnie z Karoliną i Emilem. Karolina była pisarką i któregoś razu wspomniała, że może byłoby to odpowiednie zajęcie dla mnie. Pomysł wydał mi się interesujący, więc postanowiłem wziąć u niej kilka lekcji pisania, zamiast włóczyć się ulicami. Czasami Anna powracała do mnie w snach i wtedy łza kręciła mi się w oku. Chłopaki nie płaczą, mówiłem sobie twardo w takich chwilach. Zacząłem na powrót spotykać się z ludźmi. Spacerowałem Aleją Słoneczną, głównym deptakiem w mieście, mając dziennie czterdzieści pięć pomysłów na powieść, ale nie byłem jeszcze gotowy. Napisałem nawet dwie sztuki (telewizyjne) o śmierci, ale wyrzuciłem je do kosza. Ta tematyka wy-

warła na mnie tak wielki wpływ po ostatnich przeżyciach, że byłem bliski rezygnacji. Pewnego razu nastąpił jednak przełom, który uratował moje życie. Wpadły mi w ręce "Opowieści wigilijne" i już wiedziałem. Będę pisał baśnie. Historie z chmury czy, jak wolicie, wysrane z palca o smokach, królewnach i paziach, aby uprzyjemnić dzieciństwo wszystkim bobasom na świecie.

Teraz świat już nie ma dla mnie granic. Moja jest Afryka, moja Europa.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Zmariusz, dodano 24.11.2014 16:45

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.